CENA 50 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

R. III. WARSZAWA, 22 LIPCA 1934. Nr. 29 (64).

Włodzimierz Bączkowski

Pomniejszyciele Rzeczypospolitej

Potęga państwa i jego znaczenie w świecie buduje się zbiorowym wysiłkiem ogółu; przez trud i ofiarę wybranych państwo staje się mocarstwem; przez rozwój kultury duchowej — nieśmiertelnem pomiędzy narodami.

Jest to aksjomat wykuty w marmurze dziejów Rzymu Cezarów, widzialny w mistycyzmie opasujących świat dróg morskich Albionu, uosobiony w żylastych, prostackich postaciach pierwszych pionerów na Dalekim Zachodzie Ameryki Pł.

Prawdę tą uznają wszyscy, lecz nie wszyscy ją praktykują. I tu leży sedno złego.

Istnieje u nas pewne stronnictwo, a mówiąc ściślej pewien kompleks duchowy, cechą którego jest niezwykle głośne wyznawanie tych prawd lecz jednocześnie... kompletna niezdolność do ich praktycznego zastosowania. Ten kompleks posiada długie dzieje w Polsce. On to z frazesem miłości ojczyzny na ustach walczył o zwiększenie praw szlachty, o przerzucenie jej obowiązków na inne warstwy, on to pacta conventa ze siebie wydał i gwałtem wymusił, on to wreszcie powodował, że w polskiej masie szlacheckiej do postaci niepopularnych należeli... Jagiellonowie, nielubianym i obcym był Batory, szkalowanymi Jan Kazimierz i Sobieski. Trzy policzki zadane Ks. Skardze były policzkami tego kompleksu wymierzonemi Polsce przewidującej, bólem o przyszłość dręczonej, zbliżającej się do okresu schyłku i zupełnego upadku.

Kompleks ten zabłysnął fejerwerkiem pięknego frazesu o ojczyźnie u Targowiczan i uosobił się w największym w owym czasie mistrzu słowa polskiego — Stanisławie Trembeckim, „mądrym" polityku i autorze 2 wierszy na cześć Repnina.

Dzieje Polski porozbiorowej były korzystnemi dla dalszego rozwoju tego kompleksu. Sabotaż, nieróbstwo, wykpiwanie się od rzetelnej pracy i krytyka dla krytyki, stały się wyrazem patrjotyzmu wobec zaborców. I istotnie tak było. Ale płynęło to nie z rzeczywistego umiłowania ideału wolnej ojczyzny, lecz z historycznych wad i z mentalności szlacheckiego postępowo-zacofańczego fin de siècle'u XVII i XVIII wieków, powodujących przeniesienie rzeczywistej walki o wolność i ideały do dołów robotniczych, do P. P. S. i „plebsu" polskiego.

Temu zapewne zawdzięczać należy i dzisiejsze oblicze i dzisiejszy stan posiadania spadkobierców tej cząstki ducha narodowego Polski, skondensowanego w Narodowej Demokracji. Wszystko, co było i jest schyłkowem, wszystko co szło na lep frazesu, albo było przeciętnością, lub conajwyżej bezdusznie i mieszczańsko-poczciwem (elita moralna N-D!) poszło w jej szeregi i nie zmieniło swego kierunku nawet w chwilach kompletnego bankructwa wszystkich przesłanek politycznych N. D. w latach 1916 — 20.

Dopiero po tym długim wstępie przystąpić możemy do należytego rozważenia i oceny artykułu wstępnego w „Gazecie Warszawskiej" (13-VII) „*Polacy w Małopolsce Wschodniej*". Wywody tego artykułu, wykazującego kompletne skostnienie i całkowite niewykorzystywanie zdobyczy w dziedzinie stosunków narodowościowych poszczególnych badaczy i czołowych nawet mężów N. D. [1]), streszczają się w następującem zdaniu: „*Poprawa tego stanu rzeczy* (nienawiść do „wszystkiego co polskie", oraz „stany zapalne" w łonie społeczeństwa „ruskiego") *nastąpi dopiero wtedy, kiedy żywiołowi polskiemu zostanie przywrócona historyczna jego rola i umożliwiona szeroka działalność, zmierzająca do wszechstronnej organizacji życia kraju*".

Łatwą jest rzeczą rozszyfrowanie tego tajemniczo-przekonywującego zdania. Należy sobie tylko na wstępie uświadomić drobny fakt, że „G. W." nie ma na myśli jakiegoś, powiedzmy, obrazu, opanowania

[1]) St. Grabski 24-XII ub. r. w katowickiej „Polonji" pisał: „Powtarzane często w naszej prasie przeświadczenie, że lud ruski niema świadomości swej narodowej odrębności i że ruch ukraiński jest sztucznie przez Niemcy wytworzoną i podtrzymywaną agitacją, jest dziś frazesem, któremu przeczą podstawowe fakty codziennego życia"...

Ponadto art. A. Nowaczyńskiego „Wernyhora" z 1-I-33 r. w „ABC"!

urzędów i stanowisk na Rusi Czerwonej przez Ukraińców, którzy na swój antypolski sposób organizują życie kraju, uniemożliwiając przytem szeroką działalność żywiołowi polskiemu. „G. W.“ nie ma tego na myśli, bo wie, że tego stanu rzeczy na Rusi Czerwonej niema. Istotny sens zdania tkwi głębiej i wydobyty być może dopiero przy zanalizowaniu jego za pomocą historycznego hasła „szlachetki“ polskiego wołającego o zwiększenie praw swoich, wołającego tem głośniej, że istotnie dziś użyć może wołania o ratunek. Ale i, w wypadku wołania o pomoc, niezasłużoną należycie i nic państwu w dalszej perspektywie nie przynoszącą, i w wypadku wołania o przywrócenie praw (jakgdyby prawa historyczne można sądownie przywracać, a nie zdobywać zasługą i pracą!) i wreszcie w wypadku wołania o nagrody za czyny, których spełnienie było nie zasługą nadzwyczajną, a obowiązkiem Polaka, — zawsze wyczuć możemy różne warjanty tego samego wołania o przywilej, „pański“ i narodowy.

„Potośmy się Polski doczekali, aby za kawałek drzewa, człowieka, niczem jakiego Rusina, do kozy pakować!“ — wypowiada od serca w sądzie chłop polski pochwycony na kradzieży drzewa w lesie państwowym na Kresach. (Fakt autentyczny. — Red.). Kompleks endecki wołania o przywilej w różnych, najbardziej zamaskowanych postaciach, tkwi w naszej świadomości głęboko. To też nic innego nie odszukamy za kulisami przytoczonego zdania „G. W.“ prócz starego i wielokształtnego wołania o... datek. Nie w imię Chrystusa, w imię Polski. Nie w imię humanitaryzmu, z czem można się czasem zgodzić, a w imię... gruszek na wierzbie ich jutrzejszych zasług.

O słuszności naszej przekonamy się zupełnie, gdy stwierdzimy rzeczywisty, istotny stan pewnego skurczenia się naszego polskiego status quo na Rusi Czerwonej, nieuzasadniającego jednak w żadnym stopniu polityki „datków“, *gdyż ten stan kurczenia się jest właśnie wynikiem historycznego uprzywilejowania żywiołu polskiego, które zapanowało oddawna na Rusi Czerwonej i na Kresach wogóle i stało się początkiem końca wielkiej Polski Jagiellonów.* Zdanie nasze stanie się tem słuszniejsze, jeśli uwzględnimy fakt naszego skurczenia się *nie wskutek zaborczości „Rusinów“, a dzięki naszemu cofaniu się, wynikłemu z przyczyn* niemających nic wspólnego ze stosunkami narodowościowemi w Polsce, lecz bedących skutkiem poważnych zmian zachodzących w całej niemal Europie. Jest to kurczenie się roli życiowej i możliwości materjalnych wielkiej własności ziemskiej, na Kresach naogół polskiej. Jest to uszczuplenie materjalnych możliwości urzędnika, naskutek redukcji poborów i uszczuplenia jego kadrów, urzędnika na Kresach przeważnie Polaka, jest to wreszcie zwężenie się zasięgów i działalności polskiej instytucji pseudo-społecznej, żywionej często sokami funduszów skarbowych.

Analogicznego skurczenia się nie odczuło życie ukraińskie, *gdyż z pomocy państwowej w takim stopniu nie korzystało, i głównie dzięki temu, wyrobiło w sobie hart do walki i dzisiejsze trudności skuteczniej zwalcza*[1]*). I jeśli pragniemy zgłębić istotną i pierwszą przyczynę skurczenia się naszego stanu posiadania na Rusi Czerwonej, to bezwątpienia uznać musimy, że głównym (nie jedynym) powodem jej jest polityka nadawania przywileju żywiołowi polskiemu, prowadzona przez wszystkie dekadenckie czynniki od w. XVI pracujące pod hasłem przejadania odsetków z dorobku Polski wielkiej, historycznej.*

W świetle tych uwag możemy z całą pewnością zrozumieć o co chodzi „G. W.“ i jej adherentom. Chodzi o zasiłki pieniężne dla nie mogących sobie, pomimo dogodnej sytuacji państwowej, poradzić z obecnemi trudnościami. Chodzi właściwie o to, aby im zastrzyknąć kolejną dawkę morfiny i na dzień dzisiejszy stworzyć sobie *ułudę odzyskania pozycyj*, by się nadal sugerować, że to jest siła istotna, która w chwilach ciężkich sytuację uratuje i nie schowa się pod ziemię, jak w latach wojny polsko-ukraińskiej. (Poza Lwowem.)

Historja już powiedziała swe ważkie, decydujące słowo. Polityka przywileju, polityka „datków“ nie prowadzi do celu, owszem daje w dalszej przyszłości wręcz nieoczekiwane rezultaty: demoralizację i rozmagnesowanie się moralne. Kto obserwował życie niektórych ośrodków nowych osiedli polskich na Kresach, ten dużo będzie mógł do uwag wymienionych swych obserwacji dorzucić. Konserwowanie polskiego dekadentyzmu kresowego (endeczczyzny), upodobnić można do hodowli żubrów w Białowieży. Żyją i mnożą się tylko pod najczulszą opieką. Pozostawieni sobie samym giną, lub tracą siły rozrodcze.

Polska współczesna jest zbyt silna i pewna swego *dzisiaj*, aby potrzebowała, *nie oglądając się w dalszą przyszłość*, ratować przy pomocy narkotycznych zastrzyków, aktualną i krótkotrwałą sytuację. Polityka spłacania drobnych weksli, i odkładania „na później“ — większych — nie dla niej.

Polityka przywileju „żywiołu polskiego“, tego specyficznego, dała nietylko te rezultaty. Będąc automatycznie polityką degradacji autochtonicznych żywiołów niepolskich, *dała w konsekwencji pogłębioną przepaść pomiędzy ideą państwowości polskiej, a niemi. Osłabiła duchowy stan posiadania Polski, wzmocniła siły odśrodkowe. Podyktowała żywiołom niepolskim ich rację usamodzielnienia się, wciskając im nawet w okresach wyraźnego niepowodzenia ich postulatów, „nóż hajdamactwa, ślepą broń samobójstwa narodowego“.*

Kresy potrzebują Mohortów, a nie postaci z atmosfery pamiętnikarskiej Paska. Potrzebują żołnierzy, którym zapłatą, będzie świadomość że służą ojczyźnie. Żółkiewskich potrzebują i tych surowych i bogatych brakiem wszelkich pożądań postaci, których na Kresy wysyłał Kazimierz Wielki, nadając im *pustkowia i lasy* i żądając od nich budowy mocnych twierdz dla osłonięcia ludności (głównie ruskiej) od napadów zewnętrznych, *dając im ogromne zadania i żadnych szczególnych uprawnień ani przywilejów.*

„...pro communi bono Regni nostri Poloniae et terre Russiae“ pokładane zasługi sprawiedliwie wynagradzał. Prowadził politykę wielką i wspaniałą, państwu zaszczyt i u ludności zaufanie, więcej, bo głębokie uznanie u *chętnych i niechętnych* do Polski wzbudzał „Z 23 zachowanych dokumentów lokacyjnych Kazimierza, dotyczących Rusi, tylko 9 wystawiono dla Polaków. Na identycznych warunkach nadaje król ziemię Niemcom, Węgrom, czy Rusinom“. Temu czynnikowi, który w okresach owych zaciętość i szowinizm narodowościowy zastępował, czynnikowi religji („schizmatyckiej“), zapewnił w liście do

[1]) Por. St. Łoś. O politykę konstruktywną na Rusi Czerwonej. Warszawa 1932.

patrjarchy carogrodzkiego (1370) opiekę, przyrzekając troszczyć się aby obrządek na Rusi nie zaginął i nie uległ skażeniu. Szanowanie tradycji miejscowej i pozytywny w szerokiem tego słowa znaczeniu stosunek do ludności ruskiej, zjednało mu żelaznem prawem „do ut des" ludzi mu szczerze oddanych, którym nie bał się nadawać wysokich państwowych godności wojewodów i innych. Rezultat: „niepodobna stwierdzić wśród ludności ruskiej jakiejkolwiek opozycji przeciwko rządom polskim"... z czem zgadza się również i Hruszewśkyj [1]).

Tą samą politykę słuszności państwowej, zimną jak stal i bezuczuciową, hartującą a nie dewastującą siły moralne, prowadzili i Jagiellonowie zbijający wielki kapitał dorobku duchowego Polski, rosnącej tak daleko, jak wieść o Polsce i Litwie daleko zachodziła, kapitał o przeżywanie którego nawołują współcześni „kandydaci" na przywileje.

Nie mogli zresztą innej polityki prowadzić, mogli być tylko *stalowo bezstronni* i, mówiąc językiem współczesnym, *tylko państwowo-twórczy*. Wszak sami (było ich siedmiu) pochodzili częściowo z matek Rusinek. Jagiełło z reguły używał języka ruskiego, znali ten język prawie wszyscy. „W spisie ksiąg Aleksandra i Zygmunta I figurują niemal wyłącznie (obok statutu Łaskiego) ruskie homilje i łacińskie dekretały..." [2]). Powtarzamy: *stalowo bezstronni*, surowi wobec siebie i swoich prowadzili politykę rozbudowy, politykę zbijania kapitałów. Nie lubiał ich protoplasta dzisiejszego „półpanka", nielubiani byli przez ogół zacofanej szlachty wielkopolskiej. lecz dziś z perspektywy wieków widzimy, kto miał rację i dlaczego miał rację! Bo polityka ich była „*w całem tego słowa znaczeniu polską, narodową i mocarstwową* [3]) Polską i narodową, lecz nie „polską" i nie „narodową".

I tylko ci, którzy rozumieja ich polskość, polskość Jagiellonów, którzy majestat Polski — Rzeczypospolitej narodów — czują, tylko ci mają prawo na organizację życia kraju kresowego. Tylko ci, którzy stosunek wyraźny i jaskrawy, zachodzący pomiędzy istotą polityki Kazimierza Wielkiego i Jagiellonów, a tym faktem, że Polska — Rzeczpospolita narodów — rozciągała się wówczas na przestrzeni od 1 do 2 miljonów kilometrów kwadratowych — tylko ci mogą wziąć udział w sprawach tak żywotnych i tak odpowiedzialnych dla Rzeczypospolitej.

Tylko powiększyciele duchowego gmachu Rzplitej mają prawo do głosu. Pomniejszyciele i pomniejszycielstwo winno być wypalone białem żelazem!

Pamiętajmy, że o stanie posiadania i rozrostu zadecyduje praca i zwiększona suma obowiązków. O naszym kurczeniu się — decydować będą nasze tendencje do zwiększonego spożycia i użycia — do przywilejów.

* * *

„Od wieków żywioł polski organizował życie tego kraju" pisze w swym artykule „Gazeta Warszawska", mówiąc o roli żywiołu polskiego na Rusi Czerwonej. Dobra to i wygodna formułka. I na zagranicę i na wewnętrzny użytek. I co za bezczelność, co za nietakt polityczny, poddawać ją pod jakiekolwiek rozważania. Wszak to jest punkt na którym ręce sobie podać mogą i „sanator" z endekiem i socjalista polski z konserwatystą!

Otóż nie! Jest to formuła, która okpiwa nietyle zagranicę czy „mniejszości", ile właśnie Polaków. Jest to wreszcie formuła mająca uzasadnić politykę przywileju. I dlatego z miejsca i bez ogródek stwierdzamy, że jest i szkodliwą i fałszywą. Fałszywą dlatego, że 1) od czasów najpóźniejszych a zwłaszcza przed okresem upadku Polski mocarstwowej, element ruski był elementem współrządzącym, o ile zaś chodzi o doły ludowe i dziedzinę tradycji swojej oraz możliwości rozbudowy kulturalnej, wolnym i decydującym, powiedzmy autonomicznym; 2) polityka polska w owych czasach nietylko że nie szukała oparcia przedewszystkiem na elementach polskich (okres mocarstwowy) lecz właśnie odwrotnie, — szukała oparcia na elementach ruskich, prowadziła dzieło zjednywania tych, którzy zjednani nie byli i dysponowania pracą i trudem tych, którzy byli z natury swej „swoi", t. zn. pracą i trudem Polaków. Moglibyśmy zaryzykować twierdzenie że polityka umocarstwowienia Polski polegała *na tendencji* do uprzywilejowania właśnie elementów niepolskich i obciążenia trudem budowania i ciężarem odpowiedzialności „swoich", dając w wyniku pomieszanie pojęć „swój" i „nieswój". Ta oto polityka dała Polsce oddanych jej wielkich statystów niepolskiego pochodzenia: Chodkiewiczów, Kisielów, Ostrogskich i innych. Zbudowała mocarstwo i na całe wieki późniejsze skojarzyła z imieniem Polski nimb wolności i sprawiedliwości, dziś jeszcze spożywany i dziś jeszcze dyskontowany, w sposób czasem skandalicznie nieoględny i wprost — złodziejski. Wczujmy się tylko w treść głęboką słów pewnego reprezentanta mniejszościowego, który w chwili uchwalania przez Sejm ustawy osadniczej wykrzyknął: „Panowie, w tej chwili straciliście na zawsze Mińsk!" Ludziska drobni i karzełkowaci, nie wyczuwają i nie wyczują patosu wielkich chwil i momentów, kiedy około spraw, osób i imion wyrastają symbole, legendy, fluidy idą w świat i tajemniczą inwazją siły moralnej granice, fizycznie nieosiągalnie, zakreślają. Stracone chwile czasami nigdy nie powracają. Historja jest nieubłaganą. A zło i plon jego „nowem się tylko złem poprawia". I brnięcie od błędu do błędu, z bagna mniejszego w większe, wpadanie z deszczu pod rynnę, oto droga prowadząca do znanego końca. I smutna dla nas może jest pociecha, że nie sami „wykańczaliśmy się", że upadając i innych pociągaliśmy za soba, że kiedy „Polszcza wpała (to) i was (Ukraińców) prydawyła", jak dostrzegł T. Szewczenko, że i dziś wszelka przyszła degradacja Polski, moralna czy fizyczna, jest wyrokiem śmierci dla Litwy i innych państw Bałtyku, prawie całkowitem przekreśleniem ideałów ukraińskich, i degradacją Rumunji.

Kto i co rozerwie błędne koło, coraz ciaśniejsze i węższe, coraz bardziej horyzont zwężające? Kto wielką grę na szachownicy odwiecznych sił geopolitycznych „przesmyka" czarnomorsko-bałtyckiego zdoła zwycięsko przeprowadzić?

Tylko wysiłek, zdolny przezwyciężyć głębokie i niezliczone reperkusje doby upadku i który nawiąże do tradycji Kazimerza Wielkiego, Jagiellonów, Batorego i Sobieskiego, który zdoła nawiązać do myśli reformatorskich Staszica, Konarskiego, Komisji Edukacyjnej, Kościuszki i innych, kto odczuje treść, niekie-

---

[1]) P. Henryk Paszkiewicz: „Polityka ruska Kazimierza Wielkiego" (Str. 251 — 259).

[2]) L. Kolankowski. Sylweta Jagiellonów. Warszawa 1934 r.

[3]) Ibid...

dy przez najbliższych nierozumianego Józefa Piłsudskiego i marzenie jego o wielkości narodu; tylko ten i tylko ci zdolni są do dokonania tego *tytanicznego wysiłku.* Tylko rozumiejący, że w istocie, na Kresach zaczyna się wielki proces odwracania się kart historji polskiej wieku XVI — XVIII, tylko ten zdoła zło naprawić i dając skok rewolucyjny naprzód zapoczątkować tam nareszcie wiek XX!

Droga więc polskiej polityki narodowościowej jest teoretycznie jasna i wytknięta. *Przez dzieje Polski mocarstwowej i przez dzieje jej upadku.* W aspekcie negacji jest to zwalczenie kompleksu psychicznego, jak warstwa kurzu pokrywającego całą rzeczywistość polską, lecz skondensowanego przedewszystkiem w kompleksie politycznym znaczonym literami N. D. W aspekcie pozytywnym jest to przejście od polityki fragmentów, od polityki z dnia na dzień, do polityki, (nie bójmy się tego wyrazu) imperjalnej, *do polityki duchowej rozbudowy.*

O tem właśnie marzył T. Hołówko, gdy wypowiadał znamienne słowa:

„Jeśli przypomnimy te czasy kiedy hetmanami, kanclerzami, wielkimi statystami Rzeczypospolitej Polskiej byli właśnie ci sami Białorusini, ci sami Rusini prawosławni, to chcemy i dzisiaj i wierzymy, że przyjdą czasy, kiedy i Białorusini i Ukraińcy Rzeczypospolitej Polskiej, będąc kulturalnie Ukraińcami i Białorusinami, przywiązanemi do swojej mowy, do swojej kultury, do swojej religji, będą równocześnie wielkimi obywatelami Państwa Polskiego i będą chlubą naszej Rzeczypospolitej“ [1]).

Całą wielką skalę polityki dawnej Polski przeddekadenckiej miał na myśli i wspaniale odczuwał Adam Skwarczyński kiedy wypowiadał słowa, jaknajmniej sentymentalne, jaknajmniej uczuciowe, w istocie swej *również idealistyczne jak i najrealniej praktyczne,* słowa o stosunku do innych narodów, „...w którym zbrodnią jest dla nas iść śladem tych systemów, które nas samych zdławiły i które padły...“, kiedy wreszcie mówił o niemożliwości dla Polski ulegania automatyzmowi dziejów i wypadków [1]).

Tak! Od polityki psychicznej negacji duchowych wartości narodów Rzeczypospolitej i ich symbolów należy przejść do ich upaństwowienia, do ich ulegalizowania.

Domek „narodowy“ obliczony dla rzekomo wygodnego rozlokowania się w nim (zsybarytyzowania się i zupełnego zmarnienia) 20 miljonów Polaków, musimy duchowo i fizycznie rozbudować dla zmieszczenia w nim 32 miljonów obywateli Rzeczypospolitej. Dla zmieszczenia nie w stanie wstrętnej melasy Judeo--Polskiej, czy też bezkształtnej galarety Ukraino-Polsko-Białoruskiej, lecz dla stworzenia w nim równych dla wszystkich warunków bytowania. Warunków, z których, jako wynik logiczny, naturalny, nieunikniony, zrodzić się może najlegalniejsza i praktycznie wykonalna zasada równości obowiązków wobec Państwa.

Jak sople lodu, pod wpływem wiosennych promieni słońca, roztopią się wówczas ukryte krwawiące ostrza, czyhające tylko na chwilę by odegrać swój krwawy taniec zemsty, chociażby kosztem własnego bytu. Roztopią się wówczas antypolskie ostrza poto, by tem mocniej wydłużyć się w kierunkach niepolskich i miast wewnątrz jątrzyć i krwawić poczną granic bronić, ale już Najjaśniejszej i Magnificentnej.

Tylko takiej Rzeczypospolitej Polskiej będą bronić siły tajemniczych praw rządzących losem narodów.

[1]) Przemówienie w sprawie Kresów wygłoszone w Sejmie 9-XI-1931 r.

[1]) A. Skwarczyński. Myśli o nowej Polsce. Wyd. „Droga“. Warszawa 1931.

“...narody wtenczas tylko wzrastają i o tyle mają prawo do życia, o ile wysługują się całemu rodzajowi ludzkiemu, popieraniem lub bronieniem jakiej wielkiej myśli lub wielkiego uczucia“.

A d a m M i c k i e w i c z. O duchu narodowym.

Wyciąg z rękopisu Ibrahima Efendi z Kaffy dotyczący Ukrainy i Kozaków

(Dokończenie).

Do pomocy hetmanowi Chmielnickiemu, dowódcy wojsk kozackich, przyszedł człowiek z niższej warstwy (społecznej), ale bardzo odważny, wojowniczy i bohaterski, który stanął na czele wojsk kozackich wraz z Chmielnickim i razem z wojskami tatarskiemi oblegli Zbaraż. I byliby zdobyli to miasto, lecz z odsieczą nadciągnął król Jan Kazimierz i stanął pod miastem Dobór (?). Obydwa wojska nie miały odwagi zacząć bitwy, 17 sierpnia 1649 r. zawarli pokój.

W roku 1652 i 1653 kozacy zaczęli przyjmować do siebie i osiedlać, w miejscach zniszczonych przez wojnę i od dłuższego czasu niezamieszkanych, zbiegów i wypędzonych z państwa polskiego, moskiewskiego, Bohdan i Eflak.

Po pewnym czasie, jak o tem szczegółowo wspominaliśmy wyżej, car moskiewski rozmaitemi sposobami chciał ich państwo przyłączyć do swego i robił im różne obietnice a oni uwierzyli temu.

Po zdobyciu kraju od Donu, który wpada do morza Azowskiego, aż do twierdzy Azow, ludność tego obszernego kraju nazwano kozakami Dońskiemi.

Gdy tylko tam osiedli, car moskiewski udzielił im pomocy do zdobycia twierdzy Azow, która była bardzo słaba i ludności nie posiadała więcej ponad 400 osób. To też zdobyli ją w krótkim czasie i uczynili z niej główne miasto na cały ten kraj i zaczęli przyłączać coraz to nowe obszary. Później dotarli do Morza Czarnego i przez wiele lat rabowali jego wybrzeża. Spalili i złupili miasta: Trapezunt, Synop, Erele (Eregli) i, będąc na Krymie, wsie Iczili i obrabowali wiele miast i miasteczek. Tak samo i kozacy Zaporoscy

dostawali się przez Dniepr nad Morze Czarne, łupili i niszczyli okolice. Kiedy zaś państwo otomańskie zdobyło twierdzę Azow i zbudowało twierdzę dnieprzańską i twierdzę Kałabron, kozacy zostali wyparci z nad Morza Czarnego.

(W dalszym ciągu, aż do końca tego rozdziału jest mowa o handlu, prowadzonym przez kupców weneckich i genueńskich, o miastach handlowych i portach ważnych dla handlu, oraz próbie zabrania przez moskali dawnych szlaków handlowych w swoje ręce. Opuszczam to).

ROZDZIAŁ O ROZMAITYCH PLEMIONACH KOZACKICH.

Wyżej wspomniani kozacy dzielą się na cztery grupy. Pierwsza grupa — są to kozacy pod nazwą Tugajre, mieszkają z prawej strony Dniepru i należą do państwa polskiego. Są oni przychylnie usposobieni do państwa otomańskiego i państwa polskiego.

Druga grupa — to kozacy z Wielkiej Ukrainy; mieszkają oni z lewej strony Dniepru i należą do Moskwy. Mają oni poniekąd autonomję.

Trzecia grupa są to kozacy Zaporożcy; są oni organizacją wojskową. Czasami podlegają oni Moskwie, państwu Otomańskiemu, chanatowi krymskiemu, a czasami tworzą zupełnie niezależne ogniska. Nazywają ich Barabasz i Kakłacz.

Czwarta grupa zamieszkuje okolice Donu, a jej członkowie nazywają się kozakami dońskimi. Mają oni traktat zawarty z Moskwą, na podstawie którego mają pewną niezależność. Wybierają z pośród siebie jednego jako władcę i tak się rządzą. A jeżeli z państwa moskiewskiego ucieknie do nich jaki przestępca, to „caryca" (carowa) nie może go od nich odebrać. (Mowa zapewne o Katarzynie II). Car moskiewski chciał ich zupełnie włączyć do swego państwa, wtedy dowódca kozacki nazwiskiem Zbaskin (?), będąc w służbie moskiewskiej, został powieszony przez generała Dołgodogu Aleksego (Dołgoruków). Brat powieszonego, Stieńka Razin, obrażony i rozgniewany z tego powodu, chcąc się zemścić, namówił kozaków do powstania w 1667 r. i kozacy przy pomocy Tatarów kozackich i bułgarskich i mieszkających w tych okolicach Nogajów i wojsk kirgizkich i astrachańskich spalili wsie i miasta nad Wołgą i nad Dżaik oraz inne ziemie zniszczywszy, dotarli aż do Moskwy, mieszkańców której ogarnął strach.

Później zabrali Astrachań i wszystkich Moskali, którzy tam mieszkali, wymordowali. Opanowawszy w ten sposób wschodnią część państwa moskiewskiego, pobudowali sobie duże łodzie i popłynęli ku brzegom Persji i splądrowali całe wybrzeże perskie. Powstanie trwało pięć lat, wkońcu w jednej bitwie Stieńka Razin dostał się w ręce Moskali. W 1672 r. został przywieziony do Moskwy i tam z rozkazu cara darto na nim żywcem pasy skóry i w ten sposób go umęczono. Następnie z dowódcami kozackimi zawarty został pokój pod warunkiem, że zabrawszy tylko potrzebną na drogę żywność i nic po drodze nie ruszając, powrócą na miejsca swego zamieszkania.

Wyżej wspomniany Stieńka Razin kilkakrotnie zwracał się do państwa Otomańskiego i do chanatu krymskiego prosząc o pomoc i obiecując, że, o ile tę pomoc otrzyma, odbierze kraj, który przedtem Moskale zagarnęli od Tatarów. Ale pomocy mu nie dano. Gdyby mu wtedy nie odmówiono pomocy, to napewno państwo Otomańskie bardzo dużo skorzystałoby z tego. Kozacy napewno z jego pomocą znacznie osłabiliby potęgę moskiewską.

Kozacy z Wielkiej Ukrainy do czasów cara Piotra byli wolni i sami wybierali sobie hetmanów. Lecz kiedy między Piotrem a królem szwedzkim Karolem XII powstała nienawiść, kozacy stanęli po stronie króla szwedzkiego i pomogli mu w bitwie pod Połtawą, gdzie wojska szwedzkie zostały pobite na głowę przez armję moskiewską, a sam król Karol XII ratował się ucieczką do państwa Otomańskiego.

Przebieg wojny był następujący: król szwedzki wtargnął z ogromnem wojskiem do państwa moskiewskiego. Wojna trwała 7—8 lat i w każdej bitwie Karol XII zwyciężał Moskali, i nie uważając ich za ludzi, przybywszy aż do wielkiego miasta Połtawy, stolicy hetmana Barabaskiego (?), wyznaczył Stanisława (Stanisława Leszczyńskiego) na króla polskiego, a Mazepę na hetmana barabaskiego.

Już, już państwo moskiewskie miało być zniszczone, ale widocznie nie było to sądzone.

W bitwie pod Połtawą, wojska szwedzkie, które nie uważały Moskali za ludzi ale za zwierzęta, śmiało i dumnie napadły na obóz moskiewski. Ale chytrzy i podstępni Moskale porobili podkopy na każdej ćwierć godziny drogi (na odległości mniejwięcej 1250—1500 metrów), pozakładali miny o których Szwedzi wcale nie wiedzieli i nieostrożnie weszli na podminowany teren. Wtedy Moskale „dali ognia" (t. zn. zapalili lonty) i wojska szwedzkie wyleciały w powietrze.

Od tego czasu Moskale nie dawali wojskom szwedzkim ani chwili odpoczynku i nabrawszy odwagi, zaczęli raz po raz odnosić zwycięstwa nad Szwedami.

W ten sposób zwyciężając ich, zdobyli skarb wojska szwedzkiego (to znaczy: kasę wojenną) i składy amunicji.

Karol XII z pozostałymi 5—6 tysiącami wojska uciekł, broniąc się po drodze i dotarł do granicy otomańskiej nad rzeką Białą. Stąd wysłał prośbę do paszy Kan-Kermana: „Schroniliśmy się do was, przyślijcie nam statki, niema czasu do stracenia, za nami idzie nieprzyjaciel".

Moskale już się bardzo przybliżyli do nich. Wtedy oni porobili tratwy i łodzie i wrzuciwszy do wody skarb i wszystko, czego nie mogli zabrać ze sobą, przeprawili się na drugą stronę rzeki. Podczas przeprawy dużo żołnierzy się potopiło, a król uratował się tylko z 4000 ludzi i stał się gościem państwa Otomańskiego.

Na rozkaz sułtana umieszczono go i goszczono w okolicy Bendera, przyczem wyznaczono mu 100 „kise" rocznie. Od tego czasu car Piotr zupełnie odebrał wolność kozakom zaporoskim.

Wojska zaporoskie, które znajdowały się na porohach Dniepru, mogą obronić swą wolność i niepodległość przed zaborczością Rosji. Lecz o ile im w tem nie pomoże państwo Otomańskie, chanat krymski lub Polska, to wkrótce mogą się dostać w ręce Rosji.

Pomimo, że kozacy mają takie same obrzędy religijne i są jednej wiary z Moskalami, zawsze jednak prowadzili z nimi wojnę w obronie swoich praw i wolności i byli skłonni do powstania. Gdyby państwo Otomańskie podobnie jak to robiło na ziemi Bohdan (Mołdawia) i Eflak (Wołoszczyzna) wyznaczyło z pośród nich hetmana i nie brało haraczu, wtedy napewno kozacy byliby wiernymi i uległymi względem państwa Otomańskiego i dla przyjaciół jego byliby przyjaciółmi, dla nieprzyjaciół jego — nieprzyjaciółmi.

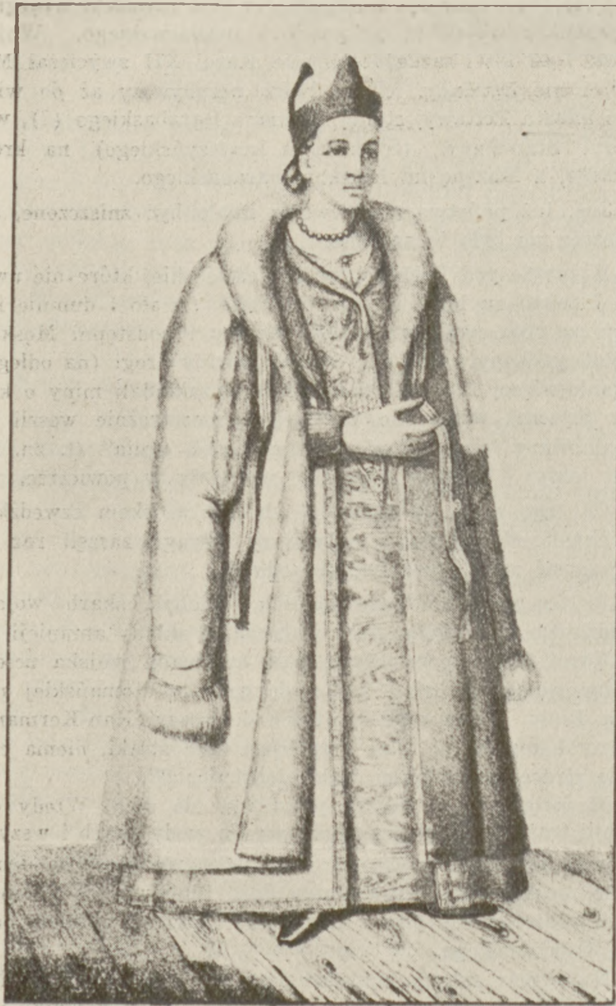
Nie będąc zadowolonymi z rządów Rosji, która ich ciągle gnębiła, zawsze szukali sposobności do powstania i gdyby wiedzieli, że państwo Otomańskie w ten sposób ich przyjmie, bezwątpienia byliby z tego bardzo zadowoleni i chętnieby to przyjęli.

Gdyby ten naród podlegał państwu Otomańskiemu, wtedy kozacy w razie potrzeby napewno staraliby się osłabić Moskali.

(Na tem się kończy rozdział o „rozmaitych plemionach kozackich").

Opracował *Dr. Abdullah Zihni.*

Typy kobiet ukraińskich



Изображение шляхетной Малороссійской Госпожи.



Изображеніе Малороссійскаго шляхетнаго Достоинства.

Ilustracje z „Letopisnowo powiestwowanja o Małoj Rossji" A. Rigielmana (1785 — 86). Wydane drukiem w Moskwie w 1847 r.

VARIA

Nacjonalizm ukraiński a bolszewizm

Pod tym tytułem w organie ukraińskiej młodzieży akademickiej „*Studentśkyj Szlach*" (Nr. 7 — 8) znajdujemy interesujący artykuł *S. Oreluka* z którego podajemy charakterystyczniejsze ustępy:

„Stanowisko nasze wobec światopoglądu bolszewickiego jest stanowiskiem wobec ideologji ograbiania nas, jako jednego z tych „niehistorycznych" narodów, których sama „historja" wyznaczyła na pożarcie narodom „wielkim", „historycznym".

To prawo pochłonięcia narodów „niehistorycznych" bolszewizm wyraźnie zastrzega dla narodu moskiewskiego „państwowego, historycznego". Ta zaś (Moskwa — Red.) skolei obiecuje nam „bezinteresowną pomoc kulturalną" oraz uważny stosunek do naszych form narodowych, aby nie drażnić naszych „przeczulonych" uczuć narodowych.

Moskiewszczyzna trzyma nas w niewoli i pragnie nadal to czynić aż do zupełnego zniszczenia nas, aż do zupełnej asymilacji drogą wypełnienia ukraińskiej formy moskiewską treścią. Światopogląd bolszewicki uświęca stan istniejący oraz tendencje woli narodu moskiewskiego na przyszłość. Inaczej bolszewizm nie utrzymałby się ani na chwilę jako ideologja oficjalna narodu moskiewskiego, lecz najwyżej mógłby stać się tylko wiarą jakiejś sekty sobotników czy skopców. A gdy Moskiewszczyzna nie będzie już w stanie zapobiegać rewolucyjnym procesom narodów uciemiężonych w swem imperjum „leninowskiem rozwiązaniem kwestji narodowościowej", gdy oręż jej będzie bezsilnie odbijać się od pancerza świadomości rewolucyjnej tych narodów, wtedy zbankrutuje i materjalizm historyczny i cały markso - leninizm. Tendencje woli narodu ukraińskiego skierowane są w stronę zupełnej wolności politycznej. Lecz niepodległość polityczna narodu, to nietylko prawo bić monetę, to w pierwszej mierze przyczy-

nienie się samego narodu do stworzenia w światowym układzie sił takich okoliczności dla nas, gdzie naszą niezbędność odczuwałyby inne narody jako słup, co podpiera niebo. Śmiało zdajemy sobie sprawę z konsekwencji naszego wyzwolenia w dzisiejszym układzie politycznym świata. Wiemy, że nasze wyzwolenie polityczne to nietylko separacja polityczna od Moskwy, lecz jest to rozbicie imperjum moskiewskiego. Naród ukraiński zdaje sobie sprawę, że separacja bez rozbicia imperjum rosyjskiego jest nierealna. Należy, abyśmy stanęli na czele procesów politycznych wewnątrz imperjum moskiewskiego, które wyraźnie dążą do jej rozbicia. Naszem zadaniem historycznem jest złamać siłę polityczną moskiewszczyzny, zamknąć jej wielkomocarstwowość do jej starych granic etnagraficznych. Znaczy to pozbawić Moskwę raz na zawszę możności ponownego stworzenia swego imperjum.

Droga naszego wyzwolenia leży na Wschodzie t. j. w imperjum moskiewskiem i prowadzi tylko przez rozbicie imperjum moskiewskiego (podkreślenie „S. Sz." — Red.). Otóż tendencje woli narodu ukraińskiego do zupełnej niezależności politycznej przeciwstawiają się tendencjom woli narodu moskiewskiego, który obiecuje nam „bezinteresowne poparcie kulturalne".

W końcu swych wywodów autor woła:

„Przedewszystkiem musimy uderzyć w „leninowskie rozwiązanie kwestji narodowościowej", w całość imperjum moskiewskiego. Tylko z zawaleniem się moskiewskiego więzienia narodów, nasze ręce będą wolne do tworzenia swojego ustroju narodowego, do pielęgnowania swojej kultury".

Poseł Palijew i dr. Nazaruk o kwestji żydowskiej

„Nowy Dziennik" publikuje rozmowy z przywódcami „Frontu Nacjonalnej Jednosti" i „Ukraińskiej Narodnej Obnowy", jako dalszy ciąg cyklu wywiadów z politykami ukraińskimi na temat kwestji żydowskiej.

P. Palijew — czytamy — niechętnie wypowiada się wobec żydowskiego dziennikarza. Jego wynurzenia nie obejmują całokształtu kwestji żydowskiej — jak wynurzenia wszystkich innych przywódców ukraińskich. P. Palijew mówił tylko o sjoniźmie. Wszystko inne stanowi dlań temat zbyt drażliwy. Palijew: — „Jeżeli celem sjonizmu jest zlikwidowanie diaspory i odbudowa państwa żydowskiego — to ruch ten jest nam b. sympatyczny. Jeżeli natomiast sjonizm staje się interesem — jak niedawno czytałem w pewnem piśmie sjonistycznem — t. zn. że państwo żydowskie ma na celu wzmocnienie sytuacji żydowskiej w tych krajach, gdzie Żydzi teraz żyją, — to taki sjonizm nie może liczyć na nasze poparcie. Na naszym terenie niema praktycznych różnic pomiędzy sjonistami a np. ortodoksami. Wszyscy Żydzi prowadzą w kraju politykę na b. krótką metę. Chwilowe korzyści każą Żydom prowadzić politykę polonofilską, która zupełnie nie liczy się z faktem, że masy Żydów żyją wśród morza ukraińskiego. Wskutek takiej krótkowzrocznej polityki rośnie coraz wyższy mur między Ukraińcami a Żydami. Tak jak sprawa dziś się przedstawia, będzie ten mur rósł w nieskończoność" — kończy pesymistycznie p. Palijew.

Inny charakter miał wywiad, udzielony przez d-ra Nazaruka: „*Antysemityzm jest objawem nieludzkim i wręcz szkodliwym. Jestem bezwzględnym przeciwnikiem brutalnego odnoszenia się do Żydów. Naród żydowski ma zbyt wielkie zasługi dla ludzkości, by można nim było poniewierać.* Na szerzenie się antysemityzmu składa się szereg błędów taktycznych polityki żydowskiej: 1) łączenie się stale z silniejszym; 2) zatracenie poczucia sprawiedliwości pewnych grup społeczeństwa żydowskiego; 3) brak systematycznej walki o swoje prawa; 4) polityczna demoralizacja znacznych grup żydostwa; 5) brak określonego stosunku do innych ciemiężonych.

Antysemityzmu wsi ukraińskiej w Galicji niema. Wręcz przeciwnie: w tej wsi istnieje *wielkie zaufanie do Żyda.* Chłop w wielu wypadkach widzi w swym żydowskim sąsiedzie wyższy umysł i zwraca się wyłącznie do niego z każdem zapytaniem i po każdą radę. *Wobec antysemityzmu zajmujemy jako katolicy stanowisko identyczne ze stanowiskiem Watykanu*".

„...Stosunek do sjonizmu? — *Od długich lat piszę b. przychylnie o Żydach. Sjonizm jest najmądrzejszą i najbardziej realną ideą, jaką Żydzi wydali w ciągu ostatnich kilkuset lat. Stosunek nasz do tego ruchu jest nawskoś pozytywny. Różne Birobidżany czy Ugandy nie zdołają rozwiązać zagadnienia żydowskiego. Przedewszystkiem skolonizować i opanować musicie kraj Ojców*".

„— Jak się winny ułożyć stosunki ukraińsko-żydowskie? — Ponieważ Żydzi stanowią tu w kraju mniejszość narodową, powinni więc iść ręka w rękę z drugą mniejszością. Stosunki ukraińsko-żydowskie winien cechować naturalny sojusz mniejszościowy".

Ukraińscy studenci w Rumunji

W Nr. 7 — 8 *Studentśkyj Szlach*" znajdujemy szereg wiadomości, dotyczących życia i pracy studentów ukraińskich; m. in. D. Kwitka informuje o studentach-Ukraińcach w Rumunji.

„Cała młodzież akademicka zorganizowana jest w ukraińskich Kozactwach Akademickich „*Czornomore*" oraz „*Zaporoże*" z siedzibą w Czerniowcach. Są też jeszcze ukraińskie organizacje studenckie „Bukowina" w Bukareszcie i „Hromada" w Jassach, lecz o nich nie można mówić jako o osobnych jednostkach, gdyż członkowie obu organizacyj są albo członkami „Czornomora" albo „Zaporoża".

„Zrzeszają się tutaj — pisze p. Kwitka — w 99 procentach studenci z Bukowiny. Z Marmarowszczyzny nie mamy ani jednego ukraińskiego studenta zorganizowanego, a z Besarabji — około 5 — 6". Zdaniem autora jest to stan zastraszający.

„Wszystkich studentów zorganizowanych jest około 200, nie wliczając tych, którzy już pokończyli a jeszcze pozostali członkami obydwu kozactw. Oprócz tego przy obu kozactwach jest zorganizowanych około 60 studentek. Tworzą one swoje osobne sekcje, ale pracują według wskazówek i pod opieką kozactw. Obydwa kozactwa są zorganizowane według typu niemieckich burszowstw („Burschenschaft"), chociaż nimi nie są, bo przyjmują na członków kobiety i do przyjęcia wymaga się tylko, by kandydat był „studentem Ukraińcem".

„Cały zorganizowany świat akademicki tworzy *Związek Ukraińskich .Organizacyj .Akademickich .Rumunji.* („Sojuz Ukr. Stud. Orhanizacyj Rumunji — S. U. S. O. R.), ale ta wyższa organizacja nie przejawia w ostatnie czasy prawie żadnej działalności. Dlatego też obydwa kozactwa są bezpośrednio członkami Centralnego Związku Studentów Ukraińskich („Centralnyj Sojuz Ukrainśkych Studentiw — C. E. S. U. S.), do którego należeli przedtem za pośrednictwem S. U. S. O. R.

O ideologji kozactw trudno mówić. Są to legalne stowarzyszenia, których zakresem działania są sprawy studenckie. Wobec tego obydwa kozactwa zostawiają swoim członkom wolność przekonań politycznych".

Klasztor O. O. Bazyljanów w Warszawie

Pod tym tytułem w tygodniku *„Nowa Zorja"* (Nr. 30) znajdujemy interesujące dane o klasztorze O. O. Bazyljanów w Warszawie przy ul. Miodowej. Czytamy:

„Jednym z ostatnich a zarazem największych metropolitów ukraińskich był niewątpliwie *Jazon Smogorzewski* (1780 — 86). Rządził on cerkwią grecko - katol. w okresie drugiego rozbioru Polski. Współczesne mu przewroty polityczne były prawdziwą Golgotą dla Unji.

Wtedy Katarzyna II nietylko niszczyła Unję w Ukrainie, lecz jako dyktatorka zanarchizowanej Polski szkodziła naszej Cerkwi na wszystkich terenach. Metropolita w obronie swych wiernych rzucał się na wszystkie strony, jak lew. Pomimo osłonionych przez wojska granic umiał on podtrzymać stosunki z duchowieństwem swej rozczłonkowanej metropolji. Utrzymywał on żywą korespondencję z legatem papieskim w Petersburgu, często pertraktował z wpływowymi ludźmi Polski oraz dworu rosyjskiego naprz. z wszechmocnym Potjomkinem. Aby utrzymać stały kontakt ze Stolicą Apostolską, Smogorzewski utrzymywał własną linję pocztową pomiędzy Warszawą a Rzymem. Do niezapomnianych zasług tego metropolity dla Unji należy założenie przez niego w r. 1781 klasztoru bazyljańskiego w Warszawie, który zarazem był chwilową rezydencją metropolity. Do budowy klasztoru i cerkwi przyczyniły się również monastery w Krechowie i Dobromilu. Historja współczesna świadczy wymownie, jak wielką rolę odegrał klasztor warszawski w życiu naszej Cerkwi... Różne koleje przechodził klasztor wśród niesnasek historycznych, aż w końcu znowu znalazł się pod zarządem swych właścicieli. Obecnie klasztor bazyljański w Warszawie kontynuuje dawną tradycję. W cerkwi klasztornej zaspakajają swe potrzeby duchowe nietylko przebywający w Warszawie greko - katolicy, lecz korzystają z uciech religijnych (kazań, spowiedzi) i ci rzymsko - katolicy, którzy zachwycają się pięknem naszego obrządku. Jest rzeczą bardzo charakterystyczną okoliczność, że inteligencja prawosławna rada bierze udział w nabożeństwach gr. - kat., dokonywanych oczywiście w obrządku galicyjskim (nie synodalnym!), co świadczy nietylko o tolerancji religijnej naszych zakonników, ale i o ich braterskiej serdeczności wobec wyznawców prawosławia. To wytwarza u prawosławnych nastrój przychylny do zjednoczenia".

Ze świata i z kraju

„SZEWCZENKO I POLACY".

Pod takim tytułem wyszła z druku *broszura prof. P. Zajcewa* nakładem Biuletynu Polsko - Ukraińskiego. Znajduje się w sprzedaży we wszystkich oddziałach księgarni Gebethnera i Wolffa i „Domu Książki Polskiej", oraz w administracji B. P. U. Cena egzemplarza 1 złoty. Praca prof. Zajcewa znaleźć się powinna w każdej bibljotece publicznej i prywatnej.

ELEKTRYFIKACJA DOLINY PRUTU.

Agencja „Wschód" dnosi z Jaremcza, że po zakończeniu Święta Huculszczyzny, odbyła się w Jaremczu wielka konferencja delegatów wszystkich oddziałów i członków zarządu głównego Tow. Przyjaciół Huculszczyzny. Przewodniczył prezes p. Okołowicz. Obrady dotyczyły całego szeregu kwestyj, związanych *z rozwojem Huculszczyzny, z rozbudową turystyki, z odbudową gospodarczą Huculszczyzny.* Wskazano na konieczność szerokiej współpracy czynników społecznych z władzami.

Z licznych referatów i wysuniętych postulatów wynika, że jedna z bardzo ważnych kwestyj, to zagadnienie *elektryfikacji doliny Prutu.* Z udzielonych wyjaśnień przez miarodajne czynniki, okazuje się, że rząd opracowuje plan elektryfikacji doliny Prutu, w związku z reorgainzacją tartaków i uruchomieniem przemysłu drzewnego na większą niż dotychczas skalę. Poruszono kwestję budowy wodociągów i kanalizacji w Jaremczu, stwierdzając, że woda w Jaremczu jest zła. Wykazano brak kąpieli mineralnych łazienkowych w Jaremczu i w innych miejscowościach...

WYKLUCZENIE Z LICZBY CZŁONKÓW.

Jedyny na Wołyniu okręgowy związek spółdzielni ukraińskich w Kowlu, który należał do Związku Rewizyjnego Spółdzielni Ukraińskich (RSUK) we Lwowie, postanowieniem dyrekcji został wykluczony z liczby członków tego związku, wskutek przekroczeń statutowych. Jak pisaliśmy w swoim czasie, związek kowelski podpisał się m. in. pod odezwą inicjatorów Kongresu robotniczo-chłopskiego, — imprezy prosowieckiej. Działalność zresztą tego związku okręgowego w Kowlu pod względem fachowym stała poniżej krytyki.

WSPÓLNE GOSPODARSTWO.

Tygodnik lwowski *„Nowe Seło"* (Nr. 24) podaje:

„Ukraińscy bezrobotni inteligenci ze Lwowa zamierzają zorganizawać pod Lwowem spółdzielcze gospodarstwo. Już wynajęli nawet mały folwarczek pod samem miastem".

„ŁUHY" BĘDĄ ĆWICZYĆ NA WŁASNEM BOISKU.

Prasa ukraińska podaje, że 12 sierpnia b. r. odbędzie się uroczyste poświęcenie boiska T-wa *„Welykyj Łuh"* — zrzeszenia ukraińskich organizacyj pożarniczo - sportowych. Towarzystwo to na 10 lat wynajęło we Lwowie wielki plac od O. O. Bazyljanów gdzie ma urządzić swe boisko.

„GAZETA POLSKA" i „GAZETA WARSZAWSKA" O KWESTJI UKRAIŃSKIEJ.

„Gazeta Polska" z dn. 18 lipca oraz „Gazeta Warsz." z dn. 19 lipca r. b. przynoszą artykuły wstępne pod tytułami: *Ostatni czas* oraz *Terroryści „ukraińscy"*, poświęcone aktualnym zagadnieniom stosunków polsko-ukraińskich. Omówienie powyższych arykułów zamieścimy w najbliższym numerze Biuletynu.

TREŚĆ:

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul Leszczyńska 9 m. 71. Telefon 234-60. Konto czekowe P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.

Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

Zakł. Graf. „Drukprasa", N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40. NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM